

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznik Rbl. 8 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 73 kop. = Kor. 2.50, za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 80 hal. Z przesyłką pocztową w opłaconych mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rbl. 15.00 = Kor. 50. Za granicę: wysyłka pod opłatą kwartalnie Rbl. 8 = Kor. 20. Ceny oddzielnych numerów: We Lwowie: 2 kop. = 6 hal., z przesyłką 3 kop. = 10 hal.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześcioliniowy drobnym pismem lub jego miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal. Nadesłane za 1 wiersz trzyliniowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 hal. Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h. Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 2 1/2 kopiejek = 8 hal. Najmiej 25 kopiejek = 80 hal. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Recepty nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Walki w Dardanelach. — Zajęcie Urmji przez Rosjan.

Czas odnowić przedpłatę

Abonament do końca miesiąca czerwca z dwukrotną dostawą do domu od 1 do 30 czerwca wynosi 93 kop. = kor. 3.10

Odbierający pismo w Administracji lub w kantorze w pasażu Mikolascha od ul. Kopernika, płać tylko 75 kop.

Numer „Słowa Polskiego“ za ten czas, gdyby je kupować oddzielnie, kosztowałyby 100 kop. = kor. 3.33. Korzyść więc abonamentu oczywista, bo nie tylko mniejszy wydatek, ale pismo dostawiane będzie do mieszkania dwa razy dziennie, rano i popołudniu.

Przedpłatę przyjmuje tylko Administracja: Lwów, Zimorowicza 15 i kantor w pasażu Mikolascha.

„Księga łeczowa Polaków“

Pod tym tytułem wydano w Warszawie w tych dniach zbiór dokumentów, jak się wyrażono w tytule, „niedyplomatycznych“ dokumentów, dotyczących możliwości poprawy naszego bytu politycznego. Zebrano w tej księdze enuncjacje ze strony rządu rosyjskiego i ze strony społeczeństwa polskiego, które się ukazały między 8 sierpnia 1914 a 4 kwietnia 1915 r.

Wydawcy poprzedzili zbiór przedmową datowaną i „w kwietniu 1915 w stułetnią (setną?) rocznicę kongresu wiedeńskiego“, a zaopatrzoną w motto: „verba volant scripta manent“. W przedmowie tej czytamy, jako motyw wydawnictwa: „W toku wydarzeń bieżących wszechświatowego znaczenia, które po kilkudziesięciu latach zapomnienia wysunęły znowu kwestię polską na forum spraw ogólnoeuropejskich, zaczęły się zewsząd sypać, jakby z rogu obfitości, coraz donioślejsze deklaracje i odezwy, bądź skierowane do Polaków zzewnątrz, bądź też w imieniu społeczeństwa polskiego wydane. Najbardziej charakterystyczne z nich, o treści ogólniejszej, uznaliśmy za pożyteczne wydebyć z toni niepamięci i zestawzić razem w zbiorze mniejszym, by uwydatnić głębsze znaczenie i utrwalić je mocniej w świadomości tych, co oczekują świtów, kiedy uroczyste zapowiedzi przyoblekać się zaczną w realniejsze kształty“.

Szereg dokumentów rozpoczyna deklaracja Koła polskiego w Petersburgu z d. 8 sierpnia 1914, w której Koło polskie, jeszcze przed ukazaniem się odezwy Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, pierwsze sformułowało stanowisko Polaków w tej wojnie.

Należy datę tę podkreślić wobec ironicznego zamysłu całego wydawnictwa, które wystawia Polaków, jako naród naiwny, igrający łeczowymi snami, opartymi jedynie na obietnicach. Koło polskie, składając deklarację 8 sierpnia 1914, wyznaczyło drogę społeczeństwu polskiemu samorządnie, dając inicjatywę do takiego a nie innego stosunku względem stron wojujących. Stanowisko to podzieliło w ogromnej większości całe społeczeństwo i na niem trwa bez względu na obietnice i epizody wojny.

Stanowisko to było, jak wiemy, niespodzianką dla świata i dało mu wiele do myślenia, jako decyzja samodzielna, zapowiadająca nowy kurs polityki pol-

skiej czynnej. I bynajmniej nie świadczyło o naiwności Polaków. Wydawać się to mogło w ten sposób tylko sferom apolitycznym w samej Polsce, dla których wszystko wogóle w polityce jest niespodzianką, albo za których myślą obcy, niezyczliwi sprawie polskiej i w każdym wypadku z niej ironizujący.

Stanowisko, zajęte wówczas przez Koło polskie w deklaracji p. Jarońskiego, mogło być dla Polaków tylko jedno i dzisiaj w całości musi być — pomimo wszystko — potwierdzone:

„W chwili historycznej — brzmi deklaracja — gdy świat słowiański i świat germański, kierowany przez odwiecznego wroga Polski, Prus, stają do stanowczego starcia, położenie narodu polskiego, pozbawionego swej samodzielności i możliwości zaznaczenia swej wolnej woli, jest tragiczne. Tragizm ten potęguje się nie tylko przez to, że kraj polski jest teatrem wojny, ale i przez to, że rozdarty na trzy części naród polski ujrzysz swych synów we wrogich sobie nawzajem obozach.“

„Jednakże rozłączeni terytorjalnie my, Polacy, w uczuciach swych i sympatiach dla Słowian powinniśmy stanowić jedno. Skłamałoby to nie tylko słuszną sprawą, o którą ujęła się Rosja, ale i rozum polityczny.“

„Wszczęświatowe znaczenie chwili obecnej musi usunąć na plan dalszy wszelkie porachunki wewnętrzne. Daj Boże, aby Słowiańszczyzna pod przewodem Rosji odparła Teutonów tak, jak przed pięciuset latami odparła ich Polska i Litwa pod Grunwaldem.“

„Oby przez nas przelana krew i okropności bratobójczej dla nas wojny doprowadziły do połączenia rozdartego na trzy części narodu polskiego“.

Skoro za punkt wyjść „dyplomacji“ polskiej w tej wojnie jest ta deklaracja, nie wywołana żadną obietnicą, to — jak widzimy — cały koncept przedstawiania polityki jako ułudy, opartej na przyzmacie obietnic, jest chybiony.

„Księga łeczowa“ podaje dalej odezwę z powodu pomyślniej mobilizacji w Królestwie, rozkazy dotyczące ochrony osób i mienia Polaków, podziękowanie Najwyższe dla Polaków, odezwę Naczelnego Wodza (facs) z 14 sierpnia 1914 r., komunikat stronnictw polskich bezpośrednio po tej odezwie, deklarację Polaków z 23 sierpnia (facs tekstu rosyj.), adresy polskie z prowincji, rezolucje stronnictw polskich itd. aż do drobnych aktów z czasów kiedy aktualność sprawy ucichła, a kończy się, niby wynikiem ostatecznym, wiadomością ze zbioru praw i rozporządzeń o nadaniu samorządu miejskiego miastom Królestwa Polskiego z wyłączeniem gub. Chełmskiej.

Można i tak. Każdy akt podany jest ściśle. Ale całość złe robi wrażenie. Nie w tem znaczeniu, że po przyjrzeniu się tej łeczce Polak zwątpi o wyniku sprawy, ale robi się przykro, że Polacy, — którzy z pośród siebie wydali wydawców tego wydawnictwa — mają takie nietęgę poczucie historyczne i że są zdolni sprawą polską się bawić!

Niewątpliwie przyjemnie jest popisać się trzeźwością; ale w tym wypadku humor wydawców, wyrażający się na okładce wyrysowaniem przysłowiem o gruszkach na wierzbie, technicznie zbyt lekceważeniem chwili dziejowej i zakrawa na cynizm. Boć Polacy w tragicznym swoim rozgrupowaniu i w swojej ruinie politycznej — oczywiście — nie mogą operować dokumentami „dyplomatycznymi“, ani stwarzać faktów popieranych egzekutywą militarną.

Wszystkie dokonane w tym czasie usiłowania w celu poruszenia sprawy polskiej to akty drogocenne dla Polaka nie tylko uczuciowo; są to bowiem kosztowne wysiłki i podziw wzbudzające w tych ciężkich warunkach.

Ktoś, co był obojętnym widzem Polski, jako żywego procesu życia, może jej pasorzytem, kto chętnie łączył się z wrogami Polski, aby się na krwawym tle polskiem pozować i popisywać doktrynami postępowemi lub międzynarodowemi, ten i dzisiaj się śmieje z łeczowej polityki polskiej. Ale jakąż sam da jej politykę?

Zakwestionuje ją „protestem ludowców“ z powodu powstania Komitetu Narodowego z dn. 13-go grudnia 1914, włączając go do dokumentów historycznych? (str. 99). Na to mu powiemy: Bogu ducha winni chłopci, pod tym protestem podpisani, byli słęym narzędziem w rękach swego przewodnika M. Malinowskiego. Gdyby wydawcy zwlekli z wydawnictwem „Księgi“ jeszcze parę dni, musieliby dla ścisłości dodać do tego nazwiska, pod protestem podpisanego, odsyłacz, wyjaśniający, że p. Malinowski zdemaskowany jako prowokator, zniknął z widowni Warszawy wraz z innym panem, który także niszczył, jak mógł, robotę polityczną polską. Protest ten nazywa Komitet Narodowy „samozwańcym“; „uświadomieni chłopci ludowcy“ tam „jakiemuś“ komitetowi „nie przyznają prawa przemawiania w imieniu całego Narodu Polskiego“. To już była nie ironia, ale agitacja przeciwko organizowaniu się wogóle społeczeństwa polskiego do pracy politycznej. Pokazało się jednak rychło, kto tę trzeźwą, nie łeczową, politykę robił. Dziś Warszawa wiedząc, czem była księga „zarania“, nie powstydzi się narzucanej działaniu narodowemu ironicznej nazwy „łeczowości“. Lepszą naiwność wielkiego ruchu narodowego, niż doktrynerskie obojętności i cynizmy, dochodzące do zbrodniczych przeciw narodowi robót.

Ze stanowiska historycznego, jako dowód braku poczucia chwili dziejowej, wydawnictwo, o którym mówimy, jest samo dokumentem — i to dokumentem smutnym, ale przede wszystkim — na prawdę — niedyplomatycznym.

Z. W.

Już po napisaniu tego artykułu wyczytaliśmy w dziennikach warszawskich polemikę z powodu „Księgi łeczowej“. Andrzej Niemojewski w „Myśli niepodległej“ napiętnował wydawców i wykrył, że jest to wydawnictwo żydowskie, dokonane w tych samych celach, dla których za granicą pracują Brandes i in. Na to w „Dzienniku Polskim“, redaktor p. Straszewicz, pozostający z obozem żydowskim na stopie szczególnej konfidencji, wystąpił patetycznie z obroną praw wolności druku, rozumując w ten sposób, że „Księga łeczowa“ jest wydawnictwem legalnym, cenzurowanym; a ponieważ ironia, o którą się książkę oskarża, ma charakter polityczny, przeto krytyka z tej strony jest niedyskrecją, delatorstwem. Kompromituje się przez to wydawców.

Zagadnienie — zaiste — chytre. Więc p. Straszewicz chce postawić Polaków w takim położeniu, żeby ich można było brać szantażem. Boć to szantaż pospolity. Nie broń się, bo cię nazwą delatorem.

Tymczasem cała konstrukcja tego szantażu oparta znowu na głupocie politycznej. Komu może szkodzić, że się sprawę polską psuje? Tylko Polakom. Owszem, wydawcy wszystkim innym czynnikom robią przysługę, względnie popełniają czyn obojętny. Cóż np. może mieć przeciwko wydawnictwu takiemu strona polityczna, którą się zwalnia z obietnic? Bo przecież taki jest sens wydawnictwa.

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ARMII KAUKASKIEJ.

Urzędownie dnia 12/25 maja.

W kierunku nadmorskim zwykła strzelanina. Na południe od Melagertu wojska nasze zadały klęskę Kurdom, urządziwszy na nich zasadzkę. Pod Dilmanem w rejonie wańskim nasze wojska miały starcie z Turkami w okolicach Baszkały i zajęły miasto Urmję.

Na innych frontach bez zmian.

Urzędownie 13 (26) maja:

W sekcji Wan wojska nasze zajęły Wastan i podczas pościgu zabrały trzy działa.

Turcy rozbili także w rejonie Seroisyrtyku na drodze z Dilmanu do Dizy i Giawierskiej. Podczas dalszego pościgu opanowaliśmy wioskę Dżirga. Turcy z wielkimi stratami cofnęli się na południe i na zachód.

Podczas zajmowania Wanu wojska nasze zabrały 26 armat, wiele ręcznej broni, wielkie zapasy prochu i kasę rządową.

W innych kierunkach znaczniejszych starć bojowych nie było.

W DARDANELACH.

Londyn 14/27 (P. A. T.). Biuro prasowe donosi o akcji w Dardanelach, że Turcy prosili o zawieszenie broni w celu pogrzebania poległych. Straty tureckie są jeszcze znaczniejsze, niż poprzednio; pochowano 3.000 zabitych. Podczas zawieszenia broni zebraliśmy więcej niż 12.000 karabinów tureckich na terenie pomiędzy naszymi i tureckimi pozycjami.

Londyn 14/27 (P. A. T.). Angielska łódź podwodna weszła na morze Marmora i zatopiła statek, naładowany znaczną ilością materiału wojennego dla ciężkich haubic z lawetami do dział i armatami sześciocalowymi. Następnie ta sama łódź dopędziła i zatopiła w pobliżu mola Rodosto statek z dużym ładunkiem różnych materiałów i zmusiła do wyładowania wielki statek transportowy. Łódź dotarła do Konstantynopola i wyrzuciła minę na transport, stojący około arsenału. Wybuch miny było słychać.

Wojna włosko-austrijska.

NIEMCY W PRZEDDZIAŁU NOWEJ WOJNY.

Prasa niemiecka zupełnie szczerze wyraża swą złość do Włochów. Za przykładem „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” hr. Rewentlow pisze również, że włoska „Zielona księga” daży tylko do jednego celu a mianowicie do „upiększenia wiarołomstwa i rozboju”. Rewentlow wskazuje, że Włochy dążą teraz nie do przyłączenia ziem irredentystycznych, lecz do strategicznego panowania nad Adriatykiem i obalenia austro-węgierskich nadziei na otrzymanie wysp tureckich i części wybrzeża małoazjatyckiego.

Nawet stosunkowo zwykle umiarkowany redaktor „Berliner Tageblattu” Wolf bardzo ostro pisze o „wyuzdanej prasie włoskiej”, „niesumienności tak zwanych włoskich działaczy państwowych” i o „strachu króla przed czernią”. Wolf grozi, że zjednoczone wojska środkowo-europejskich państw zmuszą Włochy do opamiętania się i jak najszybszego wyrzeczenia się wszystkich illuzji.

Równocześnie specjaliści niemieccy liczą siły włoskie. Major Morath myśli, że Włochy mogą powołać pod broń półtora do dwóch milionów ludzi. Nie ulega wątpliwości, iż zapal wojenny w armii włoskiej będzie bardzo duży. Twierdze, które Włochy rozporządzają na północy, podtrzymują ofensywę z rejonu Werony i wtargnięcie wojsk do Villach i Bozen. Bardzo prawdopodobną rzeczą jest, iż Włochy planują również ofensywę na Tryjeście; w tym celu potrzebne im są drogi żelazne a także znaczny desant w Albanji i udział w operacjach w Dardanelach. Jest też możliwe, że Włos. spróbują przewieźć swoje wojska przez Saloniki na serbskie terytorium. Z łatwo zrozumiałych przyczyn Morath nie rozważa sposobów, za pomocą których możnaby przeciwdziałać tym zamiarom. Przewiezienie wojsk włoskich na front francuski uważa Morath za możliwe, lecz mało prawdopodobne.

Największa i najpoczytniejsza ilustracja polska

„Tygodnik Ilustrowany”

wydawany w Warszawie pod redakcją Dra JÓZEFA WOLFFA

„Tygodnik Ilustrowany”

wychodzi regularnie, obecnie wyszedł Nr. 21 z d. 22 maja, który zawiera: Smocze gniazdo, przez Ignacego Grabowskiego. Pamięci Prusa. Samorząd miejski w Królestwie Polskim, przez H. M. A było has wielu..., przez Edwarda Kozikowskiego. Europa podczas wojny. III. (Ateny, 10 kwietnia 1915 roku) przez Ludwika Włodk. Kartki z raptularza (Alles ist erlaubt. Pamiętne dni. Na światło). Listy z okopów. (19). Zwycięstwo, przez M. Flodę. Na straży ideałów, przez W. Perzyńskiego. Kronika pośmiertna. — Dział powieściowy: Reymont Wł.: W Warszawie. Rok 1794. (Cz. III). (21). Bem-de-Cosban Wł. Nad rzeką górską, (Fragment z wojny), (3). Marais Joanna: Niemiecka przyjaźń. (3). — Cena pojedynczego numeru wynosi 30 kop., w prenumeracie kwartalnej tylko 3-25 kop.

Referent morski, kapitan Persius przyznaje, choć nie bez zastrzeżeń, że flota włoska stoi na wyżynie współczesnej wojny morskiej i kończy swój artykuł tak: „Ostatecznie anglo-francuskie siły przez oryżalenie się Włoch bardzo się powiększą, a ich przeciwnicy znajdą się w cięższym położeniu, niż dawniej”.

Dzienniki kopenhaskie liczą, iż środkowo-europejskie mocarstwa mają jeszcze dość sił do ofensywy nawet na południowym froncie i same tylko Niemcy rzekomo mogą tam wysłać do 10 korpusów. Położenie kraju jest także, że ofensywa z północy na południe jest znacznie łatwiejsza niż z południa na północ i Włochy, być może, będą musiały rozwinąć większe siły niż Niemcy, aby wyrównać niekorzystne dla siebie warunki północnej granicy.

POLEMIKI DYPLMATYCZNE.

Z Bukaresztu donoszą: Opublikowano odpowiedź austrijską na notę włoską z 7 bm. Austro-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych dowodzi, że wypowiedzenie wojny Serbji nie było naruszeniem warunków trójprzymierza, a celem tej wojny było tylko ukaranie Serbji za godzenie na całość monarchji Habsburskiej. Pozatem Austria nie pragnie zdobyć terytorjum serbskiem. Dlatego też Włochy powinny zachować neutralność. Włochy, według wyrażenia noty austrijskiej, złamały traktat z grudnia 1912 roku i samowolnie naruszyły wszystkie zobowiązania.

Wiedeńska „Nord. Allg. Zeitung” protestuje przeciwko oświadczeniu Salandry, jakoby Austria naruszyła 7 paragraf przymierza, postawiwszy ultimatum Serbji bez porozumienia się z Włochami. Naruszenie byłoby w tym wypadku, jeśliby Austria dążyła do rozszerzenia swych posiadłości na Bałkanach. Austria nie chciała zdobyć na Serbji. Tymczasem Włochy zażądały oddania terytorjów, których oddanie zaprzęściłoby prestige Austrii.

WŁOCHY A TURCJA.

W Piotrogradzie rozeszły się wieści w sferach handlowych, że poseł włoski w Konstantynopolu otrzymał swe paszporty i wyjechał z Turcji.

STANOWISKO BUŁGARJI.

Ze źródeł kompetentnych dowiaduje się „Kij. M.”, że rokowania pomiędzy trójporozumieniem a Bułgarią toczą się nieustannie i noszą charakter pomyślny. Obecnie bardziej niż kiedyindziej należy oczekiwać zbliżenia się Bułgarji do trójporozumienia. Wystąpienie Włoch wywołało ogromny wpływ na Bułgarię. Serbja idzie pono na kompromis w sprawie macedońskiej.

Oświadczenie Bułgarji, że zachowa ona neutralność także i w tym wypadku, gdyby Rumunja połączyła się z Włochami i wystąpiła przeciw Austrii, wywołało ogromne wrażenie.

O ARMII WŁOSKIEJ.

Sprawozdawca wojskowy „Matina” wyraża się z wielkiem uznaniem o wartości bojowej armji włoskiej. Armja ta zarówno ze względu na liczebność swoją i uzbrojenie jak i wyćwiczenie i ducha żołnierzy oraz zdolności dowódców swoich, stanowi w chwili obecnej bardzo doniosły czynnik militarny, przy którego udziale wypadki wojenne wejść powinny na nowe tory. Niemcy oceniły wartość tę lepiej, niż Austria i tem się tłumaczy wysiłki ich, aby skłonić austrijskie koła rządowe do bardzo nawet daleko idących ofiar.

„Journal de Geneve” donosi, że w Tryjeście po wyjeździe znacznej liczby poważnych obywateli, z rozkazu władz wojskowych podminowano rządowe i publiczne budynki i urządzenia portowe, aby przy zbliżeniu się armji włoskiej wszystkie te obiekty wysadzić w powietrze.

WOJNA WŁOSKA.

Rzym. 14 (27) (PAT.) „Corriere della Sera”, dając przegląd działań wojennych, pisze, że wojska włoskie regulują na swoją korzyść nie wygodną z wojskowego punktu widzenia granicę.

Z Brindisi donoszą o wyjeździe tureckiego konsula. Herb ottomański zdjęto z domu konsula.

Z Piacenzy donoszą, że wskutek rozporządzenia rządu zatrzymano konsułów w Genui, Bolonii, Bary i Livorno, którzy jechali do Szwajcarii. Środek ten zastosowano dlatego, że władze austrijskie nie wypuszczają konsułów włoskich; 149 Włochów, mieszkańców Tryjestu, zatrzymano w Cormonie.

Rzym, 15 (28) (PAT.) Ogłoszono urzędownie: Na granicy Tyrolu trwa artyleryjska wymiana strzałów. W okręgu Trydenckim zajęliśmy terytorjum po tamtej stronie granicy ponad ujściem Chiezy. Poczem

zajęliśmy górską miejscowość między jeziorami Idro i Garda. Na granicy Tuli zajęliśmy Grado.

Aeroplany nasze w nocy na 14 (27) maja rzuciły bomby na linię od Tryjestu do Nabresiny i powróciły bez szwanku.

PRZERWY W KOMUNIKACJI.

Sztokholm. 14 (27) (PAT.) Z Wiednia donoszą, że połączenia telegraficzne Wiednia z Chorwacją, Sławonią, Tyrolem, Bośnią, Hercegowiną i Dalmacją zostały przerwane.

SYMPATJE DLA WŁOCH.

Paryż. 14 (27) (PAT.) Dzisiaj w senacie prezydent senatu Dubost uczcił Włochy. Po Dubost z uczczeniem narodu włoskiego wystąpił Viviani. Mowy Dubosta i Vivianiego nagrodzono oklaskami. Posłowi Tittiniemu, obecnemu na posiedzeniu senatu, urządzono owacje.

Paryż. 14 (27) (PAT.) Prezydent ministrów Viviani wysłał telegram do Salandry z wyrazami zachwytu dla narodu, armji i floty, które występują w obronie słusznej sprawy. W odpowiedzi Salandra dziękuje za braterskie sympatje, miłe narodowi włoskiemu, pamiętającemu szczęśliwe dni Solferino.

Na froncie zachodnim.

SUKCESY LOTNIKÓW FRANCUSKICH.

Paryż 14/27 (P. A. T.). Awiatorzy rzucili 49 bomb na fabryki w Ludwigshafen i 36 na przedmieściu Oppau. Wszystkie bomby osiągnęły cel. Lotnicy widzieli, jak wielkie kłęby dymu uniosły się nad Ludwigshafen i Oppau. Nieprzyjaciół bombardował aeroplany, które jednak wszystkie powróciły bez szwanku, z wyjątkiem jednego, który był zmuszony do opuszczenia się w Ludwigshafen i prawdopodobnie doznał uszkodzeń od ognia artyleryjskiego. Załoga spaliła aeroplan. Ekspedycja ta daje świadectwo, jakiego stopnia zręczności i dzielności dosięgli nasi lotnicy, jednocześnie może być uważana za śmiałą operację powietrzną.

N A D E S E A N E.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6—; zniżona na k. 3—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6—; zniżona k. 3—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płacą za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

PRZYPOMINAMY,

ZE PRENUMERATE „SŁOWA POLSKIEGO”

— ROZPOCZYNAĆ MOŻNA KAŻDEGO DNIA, —
NIE TYLKO W PIERWSZYM DNIU MIESIĄCA.

Wiadomości telegraficzne.

ZMIANA POSŁÓW BUŁGARSKICH.

Sofia 13/26 (PAT.) Poseł bułgarski w Rzymie, Rozow został przeniesiony do Berlina na miejsce generała Markowa, który otrzymał inne mianowanie. Bułgarski poseł w Paryżu przeniesiony do Rzymu.

WYPADEK NA RZECE.

Bobrujsk. 14 (27). (PAT.). Łódź z siedmioma włoskianami, przeprawiającymi się przez Berezynę, przewróciła się. Pięciu z nich utonęło.

KRÓL GRECKI

Ateny 13/26 (P. A. T.). Mimo pewnego polepszenia stan zdrowia króla pozostaje krytycznym. Temperatura 38.1. Z wyspy Tinos przywieziono obraz Matki Boskiej, słynącej z cudownych uzdrowień.

przy współpracownictwie najwybitniejszych pisarzy i artystów polskich. Powieści: Sienkiewicza, Reymonta, Weyssenhoffa i innych.

Obfite ilustracje z pola walk. Listy z okopów M. Floda.

Prenumerata kwartalna 3 rb. 25 k. z przesyłką. — We Lwowie przedpłatę przyjmuje ekspedycja główna w Księgarni Gubrynowicz i Syn, ul. Teatralna. 524

UCZNIOWIE NIEMIECCY DO ŻNIW.

Sztokholm. 14 (27) (PAT.) Z Berlina donoszą, że wakacje letnie we wszystkich zakładach naukowych na Śląsku będą przerwane na dwa tygodnie w czasie żniw dlatego, żeby uczniowie i uczennice mogli pomagać w robotach polnych.

Londyn 14/27 (PAT.) Pod przewodnictwem Asquitha odbyło się pierwsze posiedzenie nowego gabinetu.

Na morzu.**ZATOPIONE STATKI.**

Sztokholm. 15 (28) (PAT.) Parowiec duński „E-liss” z ładunkiem 2000 tonn węgla natrafił na minę na wysokości Sedarma i zatonął. Frawie w tym samym miejscu zginął parowiec „Hernodia”. Załogę ocalono.

NAPAD NIEMCÓW NA WYSPĘ RUNO.

Piotrogród 14/27 (P. A. T.). Jeden ze świadków niedawnego napadu niemieckiego na latarnię morską koło wyspki Runo, znajdującej się na wschód od przylądka Domesnes, opowiada szczegóły następujące:

Marynarze niemieccy w liczbie 50—60 z trzema oficerami wylądowali na wysepce o godz. 5 w nocy na d. 18 kwietnia (1 maja); zburzywszy naszą latarnię, Niemcy przeszli wieś z zamiarem, jak się okazało później, zabrania do niewoli wszystkich mieszkańców wysepki od 18 lat do 40, jednakże, pomówiwszy z miejscowym pastorem, nie wzięli ze wsi nikogo. W czasie, gdy prowadzono mnie pod konwojem do brzegu, przeczytałem na czapkach marynarzy nazwy statków: „Augsburg” i „Lübeck”, a zbliżywszy się ku morzu, zobaczyłem oba te kraczowniki, stojące pod rosyjskimi morskimi flagami. Chociaż postępowanie Niemców było bardzo pospieszne, widać było, że oni boją się czegoś, mimo to marynarze nieprzyjacielscy zdążyli cośkolwiek u nas pozabierać. Mnie zabrali strzelbę myśliwską dwururkową a od mojej służby żeńskiej wyciągnęli z koszyka blaszane pudełko z drobnymi pieniędzmi w kwocie około trzech rubli. Jeden z oficerów niemieckich, zupełnie młody, który był tłumaczem, mówił ze mną po rosyjsku, i powiedział mi, żebym ja napisał do Rygi, że w napadzie na wyspę Runo brał udział oficer niemiecki, który przed wojną mieszkał w Rydze, a ojciec którego był poprzednio nauczycielem muzyki w ryskiej cesarskiej szkole muzycznej.

Z życia politycznego.**ROZMOWA Z MINISTREM SAZONOWEM.**

Dziennik „Dien” donosi:

Minister spraw zagranicznych przyjął na audjencji korespondentów dzienników stołecznych i w rozmowie z nimi rzekł, co następuje:

Spodziewam się, iż wzmocnienie trójporozumienia przez przyłączenie się Włoch przyczyni się do tego, iż wojna skończy się nieco wcześniej. Od początku wojny tak my, jak i nasi sojusznicy staraliśmy się dojść do porozumienia z Włochami. Na historycznym posiedzeniu Dumy państwowej 26 lipca (9-go sierpnia) powiedziałem: — Istnieją sojusze polityczne, zawarte wbrew uczuciom narodów — i miałem wtenczas na myśli sojusz Włoch z Austrią i Niemcami. Wówczas wskazałem też i na co innego, a mianowicie na nasze stosunki z Anglią pomimo braku formalnego sojuszu. Wszyscy czuliśmy i rozumieli, że interesy

nasze są zgodne i że w ostatecznej chwili solidarność istotnie okaże się.

Sojusz Włoch z Austro-Niemcami nie mógł być długo trwały. Było to zrozumiałe wszystkim, obznanomionym z historią XIX wieku. Interesy trzech tych krajów nie mogły być solidarne i sojusznicze stosunki między Rosją i Włochami zawsze były serdeczne i życzliwe. Proszę sobie tylko przypomnieć wojnę włosko-turecką z 1910—12 r. Sympatie Rosji były wówczas w całości po stronie Włoch. Mogły się one wtedy przekonać, kto jest jej szczerym przyjacielem, czy państwa, utrzymujące z niemi według wszelkich form sojusznicze stosunki, czy też przeciwnie, państwa, należące do drugiej grupy europejskiej.

Przyłączenie się Włoch odpowiada tak politycznym interesom trójporozumienia jak i osobistym uczuciom narodu rosyjskiego.

Na pytanie, dotyczące dalszego zachowania się państw neutralnych łącznie z wystąpieniem Włoch, Sazonow odpowiedział:

— Nie tracimy nadziei, że wszystko, co dotychczas może wyglądać jako nieugięte i nieodpowiednie, przy wzajemnem zbliżeniu się może się wygładzić i usunąć. W każdym razie możliwość wzmocnienia dwuprzemierza przez przystąpienie czwartego członka jest zupełnie wykluczona. Bratni nam naród jeszcze się waha, stoi na rozdrożu, ale nie możemy sobie wyobrazić takiej sytuacji politycznej, któraby kazała stanąć bułgarskiemu narodowi przeciw nam. Bez względu na wszystko wierzymy w przyjaźń bułgarskiego narodu dla Rosji i sami żyjemy dla niego takieżsame przyjazne uczucia. Mówiąc prościej, fizycznie nie jest w stanie oderwać narodu bułgarskiego od Rosji.

Z teatru.**Operetka.**

„Prymasa cyganów” warto zobaczyć już choćby tylko dla doskonałej kreacji Lelewicza w roli tytułowej. Artysta ten, który tyle razy budził śmiech szczerzy, niewymuszony swymi groteskowymi postaciami, poważnie tu i wprowadza słuchacza w zupełnie inny nastrój. Mieszanina sentymentu i wesołości stanowi podłoże libretta i muzyki Kalmana w „Prymasie”. Może to zajmować lub nie, ale udatnie narysowana postać podstarzałego „króla skrzypków” zawsze osiągnie swój efekt. Dlatego to podziwiamy Lelewicza, który z ogromną miarą artystyczną uwytłania wszystkie szczegóły roli, a muzykalnością wrodzoną pokrywa braki wokalne. Dwie najbardziej śpiewne partie dostały się Rogińskiej i Millerowi. Oboje śpiewali naprawdę pięknie, dalecy od zwykłego szablonu operetkowego. Rogińska poczyniła tak duże postępy w umiejętności śpiewaczej, że dawne wady niepowrotnie ustąpiły, a piękny jej głos może teraz w całej pełni zabłysnąć. Harasimowiczówna przekształciła się znów w krótkim czasie w aktorkę dobrą i w swoim rodzaju niezbędną w obecnym zespole; maleńki jej głosik brzmi nader sympatycznie. Schmidt miał tym razem rolę bardziej odpowiedzialną i zagrał ją najupokornej poprawnie. Grabowska mówiła dobrze w przeczułonej scenie z Lelewiczem; ogólna wesołość wywołało ukazanie się znanego nam dobrze komika, Kosińskiego. Wystawa operetki i popis baletowy stanowiły dodatnie strony wieczoru, ujemnie natomiast odbijał brak rytmiczności w orkiestrze, która błado jakoś i niestarannie towarzyszyła wykonawcom. Trzeba usunąć to na dalszych przedstawieniach, jak i postarać się o żywsze tempo gry.

był.

Brama, z której wyleżdżamy, prowadzi do głębokiego i ciemnego wąwozu u samej podstawy wysokiego muru górskiego. W wąwozie tym giną ostatnie skręty drogi czarnogórskiej, które wyglądają jak ogon olbrzymiego płaza, ukrywającego głowę wysoko na szczytach. Droga tę zaczynamy się wspinać w górę. Mamy wrażenie, że drapiemy się na mur o wysokości tysiąca metrów, aby zaglądnąć co się po drugiej jego stronie znajduje. Rzeczywiście słusznie nazywają przewodnicy tę drogę „drogą do nieba”. Zakręty wznoszą się wciąż coraz wyżej po przeraźliwie stromych ścianach, z początku próbujemy je liczyć: dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt, w końcu tracimy jednak rachubę, gdyż coraz to nowe wylaniają się ze mgły.

Każdy zakręt wznosi nas w górę o parę metrów i, w miarę jak ich coraz więcej mijamy, widnokrąg rozszerza się, powietrze staje się chłodniejsze, orzeźwiającej.

Początkowo zdaje się również wznosić z nami olbrzymia skała z uciepioną do niej cytaadelą, zdaje się rosnąć i wydłużać, by za nami nadażyć. Wkrótce jednak mijamy ją i cytaдела schodzi w dół, zmniejsza się i rozplaszcza, wraz ze swoim labiryntem bolanków, starych strzelnic w murze i wałów, w końcu znikła na dole u naszych stóp.

Jesteśmy już tak wysoko, że od czasu do czasu panujemy nad nieskończonymi przestrzeniami. Dokoła nas są już tylko olbrzymie ściany kamienne, cypłe skalne, przepaście i ciemne wąwozy. Długie szeregi skał zstępują w dół i nikną w przepaściach głębokich, a zawrotne pochyłości zdają się czekać na stoczenie się światła całego.

Olbrzymie węgły skalne wznoszą się wciąż ku

= Z CHWILI. =

Ogród spacerowy. Czy widział kto piękniejsze dni majowe? O duszę tylko trudno, któraby należycie ocenić je mogła.

Dusze są gdzieindziej wśród walk na krwawych polach. Dręczą nas widziadła okropnych scen, gdzie dobijają rannych, gdzie na bagnietach wznoszone w górę wiją się ciała, gdzie ludzie mężni dostają szaleństwa i wyją jak dzikie zwierzęta, gdzie w piekielnych retortach przygotowane gazy duszą gromadę, która szukała w boju chwały, gdzie ranni w mękach umierają...

Więc gdy człowiek wejdzie między bzy kwitnące lub między pieczołowicie utrzymane klomby kwiatów, to nie wie, co jest snem, co jawą: Czy kurz krwi bratniej i dym pożarów w duszy, czy to słońce, które bez spoczynku cały długi dzień dla kwiatów pracuje? Jak widmo nie z tego świata, jawią mu się delikatne listki kwiatu z przedziwnym zapachem, niegdyś w jakąś naiwną wiosnę widziane.

Albo to dziecko bawiące się w piasku, gdy starci armat nadsłuchują!

Cały ten świat wiosny wydaje się czemś nieprawdopodobnym. I trzeba dopiero wysiłku myśli, aby sobie uprzytomnić, że wiosna jest postacią tego samego życia, co wojna i śmierć.

Przypomina ona zasadnicze prawa życia — odradzanie się. Czemże jest dla roślin zima, jak nie okrutną wojną.

I narody będą miały swoją wiosnę.

Rozszerzajmy tak duszę, aby jej nie dziwne nie było; aby żyć mogła świadomością wszystkich praw życia; wtedy oczywiście jej będzie obowiązek dążeńia przez kataklizmy — zawsze do wiosny.

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

Dentysta Dr. J. Brzeski

Lwów, ul. Akademicka 3, II p. 829
wyjmowanie zębów bez bólu, korony, mostki. Ceny normalne.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Sobota, 29 maja. Rzym.-kat. Dziś: Maksyma i S. d. Jutro: N. 1 po Św. Przen. Trójcy. — Gr.-kat. Dziś: 16. Modesta. Jutro: 17. N. 1 po S. Wszech. świat. — Słowiański. Dziś: Bogusława. Jutro: Sulimira. — Wschód słońca o godz. 4.27, zachód o godz. 8.18 (czas ratuszowy). Długość dnia 15 godzin 51 minut.

— **Teatr miejski** gra jutro po raz drugi bardzo ładną i wysoce melodyjną operetkę p. t. „Prymas cyganów” (Król skrzypków), przyjętą z aplauzem przez licznie zebraną publiczność na przedwczorajszej premierze, żywo okłaskującą koncertową grę artystów; zwłaszcza dyrektora A. Lelewicza, który prym dzierży, stwarzając bajeczną kreację; sekundują mu zaś dzielnie pp.: L. Rogińska, A. Harasimowiczówna, M. Grabowska, H. Miller, Z. Szmid, Kosiński i Szymański. W akcie drugim wśród szeregu pięknych śpiewów solowych i zbiorowych — pp. J. Antonówna i M. Neusser tańczą z finezją i szkołą klasyczną efektowne tango „L'Amoretto”. Całość prowadzona po mistrzowsku przez wytrawnego kapelmistrza prof. F. Słomkowskiego, dyrygującego orkiestrą i chórami.

— **Koncert kościelny.** W niedzielę 30 b. m. o godzinie wpół do 11-ej (czas ratuszowy) odbędzie się msza św. w kościele OO. Dominikanów, podczas której wykonają pp. Sieradzka, prof. Poselt i Wójcikiewicz sze-

niebu nad naszymi głowami. Pod nami przewijają się już małe chmurki, nad nami śpią w załomkach skalnych ciemne chmury rzucające na nas fantastyczny zmierzch. Zimno zaczyna nam coraz bardziej dokuczać.

Już półtorej godziny mija, jak zaczęliśmy się wspinać pod górę. Wreszcie dochodzimy do Czarnogóry, przewodnicy wskazują nam granicę, którą oznacza kamień z wyrzniętym krzyżem, położony na skraju drogi.

Kamień ten daje się podnosić i przychodzi nam na myśl, czyby nie można go przytroczyć z tyłu do konia i zabrać z sobą jako okaz do zbiorów.

Ale Europa tyle ponosi trudów przy wyznaczaniu granic Czarnogóry, że nie byłoby ładnie z naszej strony przyczyniać jej jeszcze kłopotów przez zniszczenie granicy... Zostawiamy więc kamyk w spokoju na miejscu i ruszamy dalej.

Od czasu do czasu spotykamy Czarnogórkę wracającą z Cattaro z ciężarami na głowach lub pędzące przed sobą uparte muły i gdyby nie to, trudno by było wyobrazić sobie, że zdążamy do kraju zamieszkałego przez ludzi.

W górze nad nami wylaniają się wciąż nowe zakręty, nasza „droga do nieba” niema końca.

W miarę jak się posuwamy zakręty drogi stają się coraz gorsze, węższe i wyłożone dużymi, nierównymi kamieniami usuwającymi się z pod nóg końskich. Ponadto niema żadnej poręczy i jeden fałszywy krok wystarczy, aby pograć się w próżni i po błyskawicznej przejażdżce przez kilka chmur, zmiażdżyć się na dole w Austrii.

(C. d. n.)

3
Piotr Lotl.

Podróż do Czarnogóry.

Przekład St. St.

(Ciąg dalszy.)

Po śniadaniu, spożytem z ogromnym apetytem, podają lokalny deser zwany „jardinetto” (ogródek). W ogrodzie tym, na dużym półmisku, wyrastają przeróżne rzeczy, sery, ciasta, owoce.

Po „jardinetto” wchodzą ogromne draby czarnogórskie, brudne i obdarte z kulczykami w uszach i całym arsenałem sztyletów i pistoletów za pasem. Są to przewodnicy, których przysłał nam pan Ramadanowicz. Pokornie zdejmują oni swoje czerwone czapeczki i oznajmniają po włosku, że u bramy Cattaro czekają na nas konie i że czas już ruszać w drogę.

II.**Z Cattaro do Nieguez.**

Koło bramy Cattaro oczekują rzeczywiście cztery konie, na których przewodnicy umieszczają nasz skromny bagaż i — udajemy się w drogę.

Przewodnicy idą za nami pieszo, we Francji nie wyobrażamy sobie wprost jakie odległości może przebyć Czarnogórzec. W kraju tym mężczyźni i kobiety mogą maszerować od rana do wieczora nie okazując najmniejszego zmęczenia. Jestto zresztą, zdaniem naszym, jedyna zaleta, jaką ten naród posiada.

reg utworów religijnych. W czasie nabożeństwa będą zbierane datki na rzecz biednych.

— **Zbiedzy z Galicji** przebywają nieustannie do Kijowa. „Dziennik Kij.” oblicza ich liczbę na 11.000.

— **Wędrowka kosza z rzeczami.** Janko Leśniak oddał dorożkarzowi, Szymonowi Süßmanowi, kosz z rzeczami, wartości 150 rubli. „Uczciwy” dorożkarz w ten sposób wywiązał się z polecenia, że rzeczy sprzedał Leibowi Günsbergowi za 34 koron. W rezultacie, znaleziono je aż w trzech rękach u Seliga Soma. Rzeczy zabrano a dorożkarza osadzono w aresztach.

— **Handel wódką.** Pomimo ostrych kar, handel wódką kwitnie nadal, uważany ciągle za rentowne przedsiębiorstwo. Wczoraj schwytano Julię i Helenę Teulhammer w chwili, gdy w kuferku niosły 5 flaszek wódki. Zapytane, skąd wzięły wódkę, wskazały adres na ul. św. Anny, gdzie skonfiskowano 22 butelek. Pokazało się, że dostawcą całego przedsiębiorstwa był jakiś Chajm, zamieszkały w hotelu pod Murzynem.

— **Czyj koń?** Stójkowy nr. 209 schwytano na ulicy karego konia średniej miary. Koń do odebrania w komisariacie dzielnicy II.

— **Pożar.** Wczoraj o godz. 6 popołudniu wezwano straż pożarną do ognia w okolicy dworca głównego, gdzie pastwą płomieni padł jeden z baraków.

— **Złośliwy pies.** W piekarni p. Sch. przy ulicy Torosiewicza znajduje się jakiś złośliwy pies, który napada na przechodniów. Dziś rano pies ten pokąsał 17-letnią Zofię Romanowską, która musiała uciekać się do pomocy stacji ratunkowej. Charakterystyczne, że domownicy śmiali się z przerażonej wypadkiem dziewczyny.

— **Z kroniki kradzieży.** Do mieszkania p. Stanisława Lewickiego, ul. św. Mikołaja 1. 23 dostali się złodzieje i skradli dwa pałta, wartości 240 koron.

— **Otłara wojny.** Tragiczny zgon ś. p. Dowgirdowej w maj. Plemborgu w pow. rosieńskim — jak pisze „Kur. Lit.” — do głębi poruszył całe ziemianstwo na Żmudzi. Była ona żoną ś. p. Michała Dowgirda i matką art.-malarza i archeologa Tadeusza Dowgirda, obecnego dziedzica Plemborga. Przed nadejściem wojsk niemieckich w okolice Ełagoty, pomimo usilnych prób synów i wnuków 90-letnia Dowgirdowa nie zgodziła się na opuszczenie swego ukochanego Plemborga, gdzie też śmierć ją zastała. Ś. p. Dowgirdowa została zabita w swoim mieszkaniu pociskiem działowym w czasie zdobywania przez wojska rosyjskie pozycji niemieckiej pod Ełagotą, o czym doniosły niedawno telegramy. Wraz z nią zabita została stara służa licząca około 80 lat.

— **„Dąb cesarza Wilhelma.”** W Aleksandrowie pod Łodzią miejscowi Niemcy dla upamiętnienia chwili, gdy wojska niemieckie wkroczyły do Królestwa, zasadzili na środku rynku dąb, który nazwali „Kaiser Wilhelm Eiche”.

— **Stupy graniczne na Jasnej Górze.** Granicę klasztoru Jasnogórskiego oznaczył według dawnego planu z 1846 r. pełnomocnik austriacki, pułkownik Pełczyński. Między innymi przydzielono do „enklawy” jasnogórskiej kilka domów, które zbudowane są na terytorjum klasztoru. Obszar cały otoczono żółtymi czarnymi słupami na znak, że Jasna Góra zostaje pod zwierzchnictwem Austrii. Jak wiadomo, Niemcy zagarnęli Częstochowę z okolicą Jasną Górę jako „enklawę” zostawiwszy Austriakom.

— **Uruchomienie kopalni w Zagłębiu Dąbrowskiem.** Powoli w Zagłębiu Dąbrowskiem, zostającym częściowo pod zarządem Niemców, a częściowo Austriaków, zaczyna się ruch w życiu ekonomicznym. Czynne są obecnie następujące kopalnie węgla: Hr. Renard, Saturn i Czeladź. Ostatnia razem z szybem „Juljan”, który jest czynny już od dłuższego czasu. Z pomiędzy większych zakładów fabrycznych huta Katarzyny zatrudnia obecnie przeszło 1000 robotników.

— **Monopol tytoniowy** zaprowadziły władze austriackie w okupowanych częściach Królestwa Polskiego, w następstwie czego ustał dotychczas praktykowany prywatny handel tytoniem a pojawiły się t. zw. trafiki.

— **Ze szkół warszawskich.** Wskutek starań arcybiskupa warszawskiego ks. Kakowskiego, naukę religii w szkołach ludowych w miejsce nauczycieli świeckich będą wykładali księża katecheci.

— **Aresztowania.** W okupowanych przez wojska austriackie częściach Królestwa Polskiego aresztowano wszystkie osoby, spełniające przed okupacją jakiegokolwiek funkcje w zakresie administracji rządowej wchodzące, jak urzędników rządowych wszelkiej dyktatury, urzędników kolejowych, wójtów, sołtysów, ławników i pisarzy gminnych. Wszystkich aresztowanych wywieziono w głąb Austrii.

— **Chleb z krwią w Niemczech.** „Birżew. Wiadom.” dowiadują się, że w Niemczech istnieje zamiar używania krwi do odżywiania się. Prof. Karol Neiberg mówi, że jedna uncja krwi zawiera prawie tyleż

materii odżywczych, co funt mięsa. W rzeźniach zaś przepada wielka ilość krwi zwierzęcej, którąby można zużytkować dla ludzi. Profesor zaleca też mięsa z ciastem, i robić z tej masy kielbaski, chleb czy też coś w rodzaju pierogów. Tego samego zdania są profesorowie Koberg z Rostocku i Schatellus z Freiburga. Profesor żeńskiego instytutu medycznego w Piotrogradzie, Wiatomow, mówił współpracownikowi „Birżew. Wiadom.”, że ten pomysł ma za sobą realne podstawy, ponieważ krew zawiera wiele substancji odżywczych. Oczywiście, niepodobna się żywić samą krwią, bo zamała w niej węglowodanów, niedosyć tłuszczu i cukru, ale jeżeli jej użyć, dodając do innych produktów, to ona może zastąpić inne sposoby odżywiania się. Inny profesor tego samego instytutu, Słowcow, oświadczył, że w Niemczech oddawna już pieką ciasto z krwią. W wojsku niemieckim używają oddawna chleba, zawierającego 50 procent krwi gotowanej, ale ten chleb jest bardzo niedogodny, bo szybko czernstwieje i staje się twardy jak kamień.

— **General Auffenberg, aresztowany** — jak donosiliśmy — z rozkazu cesarza Franciszka Józefa, znajduje się pod tak surowym nadzorem, że nie wolno mu się nawet komunikować z rodziną.

— **Zakaz urządzania balów** ponowiono w Berlinie.

— **Niemcy mają dość miedzi.** Korespondent „Daily Telegraph” należący do narodowości neutralnej rozmawiał z dr. Rathenau, szefem wydziału w ministerstwie wojny Dr. Rathenau oświadczył, że pogłoski o braku miedzi w Niemczech pozbawione są podstaw. Statystyka wykazuje — mówił — że za ostatnie pięć lat Niemcy wydobyli corocznie po 200.000 ton miedzi. Nasz wójt wyrzucił zawierających miedź rze przynosi 100 000 ton tego metalu. Przytem załady w Maestryl wyprodukowały około 250.000 ton. Ogółem więc 1.500.000 ton miedzi pozostało w Niemczech. Natomiast w zakładach Kruppa daje się odczuwać dotkliwie brak kauczuku i benzyny.

Pewien oficer artylerji, przedstawiciel rządu w zakładach Kruppa, oświadczył, że w ciągu 6 ostatnich miesięcy Niemcy i Austria zużywały po 30 milionów nabojów karabinowych dziennie, artylerja zaś nie mniejka 150 000 nabojów dziennie. Mimo jednak owych niemiernych zapasów miedzi, funt tego metalu kosztuje obecnie w Niemczech dwie marki a kontabanda uprawiana jest na wielką skalę.

— **O zakład Anglik,** któryby się nie zakładał, przestałby być Anglikiem. To też obecnie, w obliczu wojny, na wszystkie strony i na wszystkie sposoby Anglii zakładają się na temat różnych ewentualności wojennych. Ponieważ zaś większość owych zakładów opiera się nie na równej z obu stron stawce, lecz przeciwnie: wzajemna wysokość stawek reguluje straszkami do umiarkowania większego lub mniejszego prawdopodobieństwa danej ewentualności, rzeczono zakłady stają się więc poniekąd wskazówką przewidywań publiczności angielskiej, co do przyszłych wydarzeń toczącej się wojny.

„Journal des Debats” w nr. 166 przynosi garść informacji w tym względzie. Są, naprzykład, w Anglii, a przynajmniej byli do kwinty cyfryści, którzy wierzą, że wojna skończy się przed... 1 sierpnia. G. małym atakiem prawdopodobieństwa tej ewentualności świadczy fakt, że stawka wynosi tu 1 przeciwko 2. Zato rachuby na zakończenie wojny przed nastaniem jesieni, a zwłaszcza przed 1 października są oceniane narównie z przypuszczeniami, że wojna dłużej się przeciągnie: wysokość stawki wynosi tu 1 przeciwko 1. Zakończenie wojny przed Nowym Rokiem Anglii oczekują tak dalece, że prawdopodobieństwo tej ewentualności szacują w swoich zakładach stawka 2 przeciwko 1: aż 5 zaś przeciwko 1 stawiają ci, którzy się zawiadają z pesymistami i twierdzącymi, że wojna nie skończy się nawet na 15 marca r. 1916.

Ludzie trzymają też zakłady i o temat poszczególnych wydarzeń wojennych. Ze zaś wojna toczy się poza granicami Anglii, zatem i przedmiot do swych przewidywań Anglii czerpią z innych krajów. Oto, naprzykład, 25 przeciwko 1 — co znamionuje pewność niemal zupełną — wynosi stawka w zakładach, że Niemcy nie wkroczą do Paryża: a natomiast tylko 2 przeciwko 1 stawiają gracze zakładowi, utrzymujące, że się Niemcy nie przedostaną do Calais. I Warszawa figuruje w owych angielskich zakładach a losy tej są tam szacowane al pari: bo naprzykład, o 1 przeciwko 1 zakładano się w Anglii na temat, że Niemcy nie wezną nigdy Warszawy.

Rzecz godna uwagi, że w żadnym z zaznaczonych przez dzienniki przypadkach gły zakładowej nie dotyczyło ani ewentualnych zmian w rządzie angielskim, ani domniemyanych następstw wojny dla samej Anglii. Nawet domniemyaniem zakładowem Anglii nie chcą tedy zaznaczać przewidywań, mogących zaszkodzić zamierzeniom rządu własnego.

— **KOMITET RATUNKOWY** urzęduje przy ul. Lido 6 we Lwowie. Tam zgłaszać się należy o godz. 11 i w poł. w interesach, związanych z niesieniem pomocy ludności polskiej, dotkniętej wojną. Fundusze na tę pomoc składać można w Banku Krajowym (ul. Kościuszki). Każdy datek będzie pokwitowany i ogłoszony w dziennikach.

Wiadomości o Poisse i o Polakach.

POLSKIE DZIELNICE ŚLĄSKA.

(Ciąg dalszy.)

4. Własność rolna na Śląsku Górnym i Cieszyńskim.

Zarówno na Śląsku Górnym jak Cieszyńskim nderza rozwinęta do nieznanych gdzieindziej rozmiarów prywatna wielka własność magnatów niemieckich. Skupiają oni w swych rękach na Górnym Śląsku 57 proc. wszelkiej własności ziemskiej. Obok nich istnieje długi szereg mniejszych właścicieli ziemskich, na których przypada 13 proc. powierzchni ziem. Dopiero reszta, czyli 30 proc., jest własnością ludu polskiego. W absolutnych cyfrach własność ta przedstawia się jak następuje:

Na magnatów przypada 627.000 hektarów, na właścicieli folwarków 130.000 hkt., na włościan wszelkiego gatunku, czyli na ludność polską 300.000 hkt. Razem 1.057.000 hkt.

Ten podział ziemi, krzywdzący w najwyższym stopniu tubylczą ludność polską, ma swe źródło w poddaństwie dziedzicznym i w połączonej z niem pańszczyźnie, które lud śląski musiał znosić przez szereg wieków. Dopiero po sromotnej porażce pod Jeną i Auerstätem, rząd pruski zniósł w 1807 r. poddaństwo dziedziczne i pańszczyznę. Magnaci śląscy i idący ich śladem właściciele folwarków, umieli odroczyć chwilę wyzwolenia ludu z ich niewoli do roku 1848. Za zrzeczenie się pańszczyzny przyznali oni ludowi zaledwie trzecią część ziemi, którą im przyznało prawo z 1807 i 1816 r.

Wszystkich gospodarstw wiejskich na Górnym Śląsku jest razem 128.000. Z pośród nich jednak mamy tylko 62.000 gospodarzy samodzielnych. Gospodarzy, zmuszonych do postronnego zarabiania, ponieważ ich własna ziemia wyżywić nie może, jest 21.000. Robotników zaś rolnych i przemysłowych, którzy uprawiają własne grunty, jest 45.000. Są to t. zw. zagrodnicy i chałupnicy, posiadający mniej niż 2 morgi ziemi, wskutek czego zmuszeni są szukać zarobku w większych gospodarstwach rolnych, albo też w przemyśle.

Wracając do właścicieli latyfundiów, nadmienić należy, że 45 proc. całego obszaru Górnego Śląska znajduje się w ręku 54 właścicieli, z których każdy ma więcej niż 2.000 hektarów. Przeszło czwartą część obszaru Śląska (26 proc.) dzierży siedmiu magnatów, jak następuje:

Fiskus, czyli rząd pruski 83.322 ha, książę na Ujeździe (Herzog von Ujest) 41.587 ha, książę Pszczyński (Fürst Pless) 39.718 ha, książę Raciborski (Herzog von Ratibor) 33.718 ha, książę Stolberg-Wernigerode 26.517 ha, książę Hohenlohe Ingelfingen na Koszęcinie 25.486 ha, książę Donnersmarck na Najdoku 21.949 ha.

Z tą olbrzymią własnością magnatów połączone są ściśle ogromne obszary leśne. Lasy zajmują na Górnym Śląsku 35 proc. powierzchni ziemi. W niektórych powiatach, jak lubliński, opolski i strzelecki stanowią one przeszło 50 proc. własności ziemskiej.

Na Śląsku Cieszyńskim panują mniej więcej analogiczne stosunki, aczkolwiek nie tak wysoce niesprawiedliwe, jak na Górnym Śląsku. Większa własność rolna stanowi tam 42 proc. ogólnego obszaru ziemi. Reszta należy do większych gospodarzy wiejskich i właścicieli morgowych i półmorgowych zagrod.

Pierwsi stanowią 42 proc., ostatni 13 proc. chłopskiej własności rolnej. Gospodarzy wiejskich czyli siedlaków naliczono 15.000, „zagrodników” zaś i chałupników, posiadających mniej niż 2 morgi ziemi — 24.000. Jak na Górnym Śląsku, tak i tu ta kategoria ludu wiejskiego szuka zajęcia u większych właścicieli ziemskich, w zakładach przemysłowych i przedsiębiorstwach handlowych.

Głównymi magnatami na Śląsku Cieszyńskim są: arcyksiążę Fryderyk i hr. Larisch. Pierwszy posiada 64.322 ha, czyli 28 proc. całej ziemi cieszyńskiej, drugi — 11.673 ha. Prócz tych dwóch są jeszcze liczni inni.

(C. d. n.)

NAJNOWSZE PRACE

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

wydane nakładem Tow. Wyd. i in.

MYŚL PRZEBUDOWY. ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM	K. 3—
O SZTUCE I CZŁOWIEKU WIECZNYM	3—
LISTY DZIENNIKARZA W SPRAWACH KULTURY NARODOWEJ	3:60
Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (Gołuszyński w Galicji)	3—
WARSZAWA WSPÓŁCZESNA	1:50
W OBRONIE POLSKIEJ STACJI ZAGRANICZNEJ (Rapperswył)	1:80
OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA	5:50
ŚLADAMI MICKIEWICZA	3:60
NOWY KONRAD	1:20
Skład główny księgarnia Gubrynowicz i Syn we Lwowie — Gebethner i Wolff w Warszawie.	